

Małgorzata Borkowska

Maryja zwierciadłem Bożego pokoju i milczenia

Salvatoris Mater 1/4, 64-69

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zajmiemy się tu postawą wewnętrzną Maryi w ciągu tych niespełna dwóch dni, które upłynęły od śmierci Chrystusa na krzyżu w Wielki Piątek po południu, do wiadomości o Jego zmartwychwstaniu – w jaki sposób została Jej ta wiadomość udzielona, nie jest tu istotne – w Niedzielę Wielkanocną. By to rozważyć, musimy zrobić dwa założenia. Po pierwsze, że rację ma prastara tradycja, twierdząca, iż w tym krótkim a kluczowym okresie Maryja była jedyną, która nie zachwiała się i zachowała wiarę w Chrystusa nie naruszoną: cała wiara Kościoła istniała wówczas w Niej jednej¹. Tradycja interpretuje bowiem w tym duchu charakterystyczny brak wzmianki o Niej wśród niewiast idących w poranek wielkanocny do grobu, w czym dostrzega dowód, że Maryja jedna wiedziała, iż nie szuka się żywego między umarłymi (por. Łk 24, 5). Nadto wskazuje na zapowiedzi zmartwychwstania, tak w Starym Testamencie, jak i w nauczaniu Jezusa obecnie, i utrzymuje, że właśnie Maryja uformowana była do tego, by im wierzyć.

Małgorzata Borkowska OSB

Maryja zwierciadłem Bożego pokoju i milczenia

SALVATORIS MATER
1(1999) nr 4, 64-69

Po drugie zaś przypomnijmy, że w myśl zasady wyjaśniania Pisma świętego Pismem świętym, mamy prawo sięgać do wszelkich tekstów biblijnych, tak Starego, jak i Nowego Testamentu, które by mogły na tę sprawę rzucić światło; jest to w tym wypadku tym bardziej konieczne,

że Ewangelści notują fakt obecności Maryi pod krzyżem, a potem dopiero podczas Pięćdziesiątnicy w *Wieczerniku*, a o tych zaś dniach, które nas tu obchodzą, nie wspominają zupełnie.

W Wielki Piątek stało się to, co się mogło stać najgorszego. Maryja oglądała na własne oczy agonię storturowanego Syna, potem trzymała w rękach i złożyła do grobu Jego martwe ciało, martwe bez żadnej wątpliwości. Tym samym była świadkiem, jak arcykapłani kultu Boga Jedyneho wyśmiali Bożego Pomazańca, i jak oczekiwanego Mesjasza odrzucił lud oczekujący. Większa klęska, większe załamanie się wszystkiego, co święte i co od wieków stanowiło o wartości życia Izraela, po prostu nie było możliwe. To już było dno. Otóż załamanie się ludzkich planów i nadziei rodzi zawsze skargę, skiero-

¹ Por. J. LECLERCQ OSB, *Regards monastiques sur le Christ au Moyen Age*, Paris 1993, 51; Y. CONGAR OP, *Incidences ecclésiologiques d'un thème de dévotion mariale*, „Mélanges de Science Religieuse” 7(1950) 277-291.

waną do Boga: Dlaczego? Człowiek, znając swoje ograniczone możliwości, liczy odruchowo na pomoc Wszchemogącego, i jeśli czuje się zawiedziony, robi Mu wyrzuty. Są ludy, u których tzw. skarga modlitewna jest osobną i bardzo obficie poświadczoną formą literacką. Przez myśli zbolełego człowieka przelatują obrazy doznanego nieszczęścia, falami powraca gorzka, myśl tłucze się bez wyjścia jakby o ściany więzienia. Oczywiście Maryja karmiona była od dziecka tekstami biblijnymi; więcej, żyła wciąż jeszcze w świecie biblijnym, który my dzisiaj musimy z trudem przywoływać przez znajomość historii, sztukowaną nieraz z mniejszym lub większym powodzeniem przez wyobraźnię. I jeszcze więcej: pełna była Ducha Świętego, który natchnął proroków – musiała więc odruchowo, z natury rzeczy, wyrażać to, co czuła, przy pomocy tekstów biblijnych. W tym wypadku zaś, zwłaszcza tego z nich, w którym oplakuje się klęskę totalną, jaką w swoim czasie wydawało się uprowadzenie Izraela do niewoli babilońskiej: *Lamentacji* Jeremiasza. Prawda, nawet ta klęska nie równała się tragedii Wielkiego Piątku. Ale przynajmniej dostarczała dla niej środków wyrazu; później przez wiele wieków w liturgii Kościoła to właśnie *Lamentacje* były czytane lub śpiewane podczas *Triduum Sacrum*, aż póki ich nie zastąpiono podczas ostatniej reformy liturgicznej lekturą mniej poetycką i pozbawioną ładunku bólu, a za to o ścisłej teologicznej treści: *Listem do Hebrajczyków*.

Jedną z niewielu rzeczy, jakie Ewangelia mówi nam o Maryi wyraźnie i z wielkim naciskiem, jest to, że miała ona zwyczaj rozważać w *swym sercu*, wspominać i kontemplować to wszystko, czego się dowiedziała i czego była świadkiem (por. Łk 1, 29; 2, 19. 51). Do Niej ze szczególną słusnością stosował się werset: *Stale je wspomina, rozważa we mnie dusza* (Lm 3, 20). I oto z jednej strony jest Boża zapowiedź: *Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego [...] i będzie panował nad domem Jakuba na wieki* (Łk 1, 32. 33); z drugiej zaś prawdą jest, że *opuściło córę Syjonu całe jej dostojęństwo [...], że Jerozolima ciężko zgrzeszyła, stąd budzi odrazę [...], że zesłał Pan ogień z wysokości, kazał mu wejść w moje kości [...], że Pan stał się podobny do wroga, starł Izraela [...], że swym ołtarzem pogardził, pozbawił czci świątynię [...], sprowadził mnie z drogi i zmiażdżył, porzucił mnie w nędzy* (Lm 1, 6. 8. 13; 2, 5. 7; 3, 11). To pierwsze zostało Jej powiedziane przez anioła; teraz to drugie ogląda na własne oczy. Nie może znaleźć ucieczki w domyśle, że zwiastowanie było przywidzeniem: Ona przecież wie najlepiej, że Syn począł się w Niej zgodnie z zapowiedzią, bez udziału męża. Ona jedna absolutnie nie może zaprzeczyć prawdzie zwiastowania. Jest

więc rozdarła między dwiema prawdami: między godnością Syna Najwyższego a tragedią Wielkiego Piątku. To Syn Najwyższego został zaliczony do budzących odrazę, starty na proch, pozbawiony czci, porzucony w nędzy śmierci. A Ojciec milczy. Ale w takim razie to wielkopiątkowe milczenie nie może być ostatnim słowem Ojca.

Właściwie już całe poprzednie życie Maryi przebiegało pod znakiem milczenia Ojca. Otrzymała od Niego Słowo Wcielone – i bardzo niewiele zwykłych słów. Tyle tylko, ile koniecznie było potrzeba. Zwiastowanie, kilka natchnionych zdań Elżbiety i Symeona, potem kilka wskazówek od Syna, do których zrozumienia dorastała w trudzie stałego rozważania. I kilka cudownych zdarzeń na początku. A poza tym były całe lata milczenia, kiedy Niewidzialny był naprawdę zupełnie niewidzialny i kiedy cierpliwość ludzka mogłaby się zniechęcić, a w Niej przeciwnie: cierpliwość rosła i umacniała się. Milczenie Ojca jest milczeniem Tego, który na końcu wywyższa pokornych (Łk 1, 52). To wiedziała od początku. I nic dziwnego, że i sama w Ewangeliach prawie przez cały czas milczy. Jest ogarnięta Bożym milczeniem i składa mu hołd naśladowania.

Prawdopodobnie rzeczywiście niewiele mówiła. Co Jej właściwie pozostawało do powiedzenia? Jeśli można powiedzieć obrazowo, że jak artysta wyraża siebie w dziele, tak w pewnym sensie matka wyraża w dziecku siebie, skoro daje mu całą psychofizyczną substancję, a także pierwsze skojarzenia i postawy – to w tym sensie (i tylko w tym przenośnym sensie oczywiście) Maryja miała niesłuchany przywilej wypowiedzieć się we wcielonym Słowie Bożym; nic dziwnego, że i Ona mówi niewiele więcej, jak niewiele więcej powiedział do Niej sam Bóg.

Teraz jednak mogłaby mówić w imieniu Syna, swoim i ludzkości:

*Jam człowiek, co zaznał boleści
pod różgą Jego gniewu;
On mnie prowadził, iść kazał
w ciemnościach, a nie w świetle;
przeciwko mnie jednemu
cały dzień zwracał swą rękę (Lm 3, 1).*

Wolno jednak domyślać się, że w tej księdze biblijnej, która jest jednym wielkim krzykiem bólu, Maryja znajdowała przede wszystkim te przejmujące strofy rozdziału trzeciego, które liturgia niegdyś wyznaczała na Wielką Sobotę: głos kogoś, kto nie negując bólu, nie usiłując go znieczulić ani oswoić, na samym jego dnie odnalazł nadzieję:

*Nie wyczerpała się miłość Pana,
Miłość nie zgasła.
Odnawia się ona co rano,
ogromna twa wierność.
Działem mym Pan – mówi dusza moja,
dlatego czekam na Niego.
Dobry jest Pan dla ufnych,
dla duszy, która Go szuka.
Dobrze jest czekać w milczeniu
ratunku od Pana.
Dobrze dla męża, gdy dźwiga
jarzmo w swojej młodości.
Niech siedzi samotny w milczeniu,
gdy On na niego je włożył.
Niech usta pogrąży w prochu:
a może jest jeszcze nadzieja?
Bijącemu niech nastawi policzek,
niechaj nasyci się hańbą (Lm 3, 22-30).*

To wszystko stało się dopiero co, słowo w słowo. Syn nadstawił bijącemu policzek, usta pogrążył w prochu, nasycił się hańbą. I w otchłani swego unicestwienia czeka w milczeniu ratunku od Ojca. Milczenie Syna jest odpowiedzią na milczenie Ojca, jedno zaś i drugie jest niewyobrażalną pełnią Ich porozumienia, które nie potrzebuje słów. Maryja jako jedyna z ludzi ma ten przywilej, że obserwuje i wielbi to porozumienie w chwili, w której ono jest dla wszystkich innych nieczytelne. Sama więc także milczy, będąc jakby cieniem Ich milczenia, a na swój ludzki sposób także jego uczestniczką.

Z naszej ludzkiej perspektywy niezmacony pokój Boga wydaje się czasami nieczułością, obojętnością: padały już takie zarzuty, choćby w *Wielkiej Improwizacji*. W najlepszym zaś razie jest otwartym dla nas domem Ojca, który czeka, aby zaleczyć nasze rany; dobrze, że jest taki dom gdzieś na końcu drogi..., ale nam teraz mimo wszystko najrealniejszą rzeczą wydaje się sama ta droga z jej dramatem raczej, niż dom na jej końcu; po prostu dlatego, że drogi i dramatu doświadczamy, można by nawet powiedzieć: doświadczamy na własnej skórze, w dom zaś możemy na razie „tylko” wierzyć. Dawno wiadomo, że *nie tak widzi człowiek, jak widzi Bóg* (1 Sm 16, 7). Ale Maryja w tych najważniejszych dniach patrzy na wszystko niejako z obu perspektyw: z ludzkiej, bo postrzega i cierpi jak człowiek, ale także i z boskiej, gdyż będąc świadoma owego milczącego porozumienia Ojca i Syna, wie, że jest to dialog właśnie, i to dialog miłości - nie pustka i obojętność.

A jeśli jest to dialog miłości, to przecież miłość Ojca i Syna jest także Osobą. Okazuje się więc, że wielkosobotnie milczenie Ojca i Syna jest teofanią: jest tym właśnie sposobem, w jaki w tym momencie dziejów zbawienia objawia się Duch Święty. *Działem mym Pan* – mówi dusza Syna – *dlatego czekam na Niego. Działem mym Pan* – powtarza za Nim dusza Maryi, milczącej w noc wielkosobotnią: *odnawia się co rano ogromna twa wierność*.

Pobożność naszych przodków lubiła towarzyszyć Maryi w czasie męki Syna, być z Nią pod krzyżem, wyobrażać sobie Jej ewentualne słowa. Robiono to lepiej lub gorzej. Można jednym z najpiękniejszych tekstów, jakie z tej pobożności powstały, są średniowieczne „Żale Maryi pod krzyżem”, które wkładają w Jej usta takie słowa:

*Synku, bych cię nisko miała,
nieco bych cię wspomagała.
Głowa twoja krzywo zwisa, toć bych ją podparła;
krew po tobie splywa, toć bych ją otarła;
picia wołasz, picia bych ci dała –
ale nie lza dosiąć twego świętego ciała.*

Ten tekst prawdopodobnie stworzyła kobieta, gdyż jest owocem postawy psychicznej kogoś, kto nawet w największym cierpieniu potrafi znaleźć dla siebie jakieś choćby małe zadanie praktyczne do spełnienia, i to zadanie skierowane ku dobru drugiego, ku uldze. Otóż pod krzyżem było coś jeszcze do spełnienia; jeśli nie przez aktywną pomoc w cierpieniu, to przynajmniej przez współczującą obecność. Było może coś jeszcze (w szerokim sensie tego słowa) do powiedzenia. Także i Syn z krzyża wołał do Ojca, a całą dostrzegalną po ludzku odpowiedzią Ojca była właśnie miłująca obecność kilkorga wiernych ludzi. Po pogrzebie Chrystusa jednak, gdy Syn już zamilkł, także i Tej, która poprzednio miała jakiś dostępny dla ludzkiej miary udział w tym dialogu, pozostawało tylko milczenie. Ale nie było to milczenie kogoś, kto po prostu nie ma nic do powiedzenia, ani nawet kogoś, kto ma do powiedzenia zbyt wiele, żeby to w słowach pomieścić; to było milczenie kogoś postawionego na samym progu Rzeczywistości, w której jest tylko jedno Słowo; i kogoś kto to Słowo Ojca adoruje w ciszy. Maryja zachowała pokój Ojca, bo rzeczywiście poznała Go jako Ojca swojego Syna.

Maria specchio di pace e silenzio di Dio

(Riassunto)

Dal pomeriggio del Venerdì Santo alla Domenica di Pasqua Maria fu l'unica che non aveva esitato e aveva mantenuto una costante fede in Cristo. Ella sapeva che il tacere del Padre nel giorno del Venerdì Santo non poteva essere la sua ultima parola. Anche tutta la sua vita precedente si svolgeva sotto il segno del silenzio del Padre. Il tacere del Figlio è risposta al tacere del Padre, l'uno e l'altro sono un'inimmaginabile pienezza del loro accordo che non ha bisogno di parole. Maria è l'unica del genere umano che ha il privilegio di osservare e adorare questo accordo nel momento in cui esso risulta incomprensibile a tutti gli altri. Tace dunque anch'Ella, essendo una sorte di ombra del loro silenzio, e ad un suo modo umano essendone anche partecipe.